NA TROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

1939



Fot. T. Augustyniak

Dnia 10 stycznia 1939 roku
ROK XII Nr. 1

Olszewski 39

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I W. F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy

„Na Tropie" cię wzywa

Przyjrzyj się kochany druhu, swoim zeszłorocznym tropom.

Jakimi drogami chodziłeś. Były one proste, ale może i kręte. Twarde, piaszczyste, albo błotniste.

Chodziłeś po ulicach, po drogach wiejskich i miedzach. Sam jeden, lub ze swoją drużyną i zastępem.

Jakie ślady zostawiliście po sobie?

Czy na wspomnienie wasze rozjaśniają się twarze? Ludzie przypominają sobie radosnych, uczynnych, dobrych chłopców?

A może przeszliście nie zostawiając żadnych śladów. Nie ma o tobie, druhu, żadnego wspomnienia dobrego, ani złego. Byłeś nieużyteczny.

Albo w czyimś sercu został ślad przykrości, krzywdy i gwałtu, łez i narzekań młodszego rodzeństwa lub kolegów.

Stary rok zgrzybiały, schylony odchodzi chwiejącym się krokiem, wspierając się na lasce. Trzeba na pożegnanie roku spojrzeć na ten czas, który przeszedł i nigdy już nie wróci.

Ile się w nim naprawdę żyło to znaczy ile się czyniło dobrego.

Ile było harcerzodni dobrego uczynku, a ile roztrwonionych, zmarnowanych i źle użytych dni.

Święty Jan, poprzednik Pana naszego Jezusa Chrystusa wzywa nas:

Prostujcie drogi Pańskie. Prostymi czyńcie ścieżki Jego.

Prosta droga — to droga harcerza skupionego, który celowo i systematycznie wprowadza w życie przyrzeczenie i prawo harcerskie.

Prosta droga, to droga harcerza, który czuwa: wciąż świeci, rozjaśnia, raduje wszystko dokoła.

Jego życie biegnie, jak strzała do celu. Tropy równe.

A jak to trudno zawsze i wszędzie być prawdziwym harcerzem. Nie gniewać się, nie narzekać, nie być niedołęgą — bo wtedy linia życia i tropy się zmieniają. Ścieżki życia stają się krzywe.

Dwunasta bije. W podskokach śmiejący się, uradowany, różowiutki wpada Nowy Rok.

Co on wam przyniesie? Radość czy smutek? Dobro, czy zło?

Harcerz ma, tak jak pszczoła, wszystko przemieniać w słodycz i miód.

Takiego życia pogodnego i radosnego, miłego i pożytecznego dla otoczenia. Takiej służby wiernej i wytrwałej życzę wam w dniu Nowego Roku.

Czuwaj!

KS. JAN MAUERSBERGER

Wiceprzewodniczący Z. H. P.

W dniu 30 grudnia zmarł KS. KARDYNAŁ ALEKSANDER KAKOWSKI, arcybiskup metropolita warszawski. Zgon Arcypasterza okrył żałobą katolickie społeczeństwo Polski.

Poniżej przytaczamy wspomnienie pośmiertne wiceprzewodniczącego Z. H. P., ks. Jana Mauersbergera.

„Ś. p. Kardynał Kakowski życzliwie interesował się harcerstwem, jako ruchem młodzieży polskiej i od samego początku łaskawie nam patronował.

A więc osobiście zjawił się ś. p. Kardynał na I Zjeździe Harcerstwa w Warszawie za czasów okupacji niemieckiej i później. Wygłaszał przemówienia i żywo interesował się ideologią Związku, konferując ze mną lub z kapelanem naczelnym o sprawach ukochanej młodzieży.

Ś. p. Kardynał Kakowski był z ramienia Episkopatu polskiego duszpasterzem Związku Harcerstwa Polskiego. On to mianował kapelana naczelnego i zatwierdził regulamin duszpasterski z Radą do spraw religijnych na czele. Na życzenie też ś. p. Kardynała istnieje koło harcerskie w Seminarium duchownym w Warszawie.

Odszedł na wieczny spoczynek w 25-lecie swojej sakry biskupiej, przeżywszy 52 lata kapłaństwa, zasłużony dla Kościoła i Ojczyzny.

Kochał Was troskliwą miłością Ojca i Pasterza.

To też wspominajcie Go wdzięcznym sercem, zachowując w myśli i w sercu hasło życia dostojnego Przyjaciela harcerstwa:

Pracuj i miej nadzieję!"

Co osiągnę w r. 1939?

1. stycznia 1939 r.

„...Są w moim życiu chwile, kiedy zaszywam się w jakiś cichy kącik i myślę — o sobie. Człowiek tak często myśli o sobie, a tak mało o sobie wie naprawdę. Więc staram się poznać siebie. Taki to, a taki jestem...

Nie jestem taki najgorszy. A przecież, gdzieś na dnie duszy czuję jakąś niechęć, jakiś żal. Bo przecież — chciałbym być inny, niż jestem. Oh, jakże inny!

Kiedy zastępowy na zbiórce opowiada, że prawdomówność..., że hart ducha...., że wytrwałość i rzetelność i prawość, — zżymam się na niego i narzekam:— jakiż jesteś nudny ze swoimi morałami! Ale wiem, że tak nie jest. Zżymam się tylko na to, że nie posiadam tych cech prawdziwego harcerza, o których on mówi.

Dziś rano mamusia, witając się ze mną, zapytała:

— Co byś chciał osiągnąć w tym roku, Pawełku?

— Metr pięćdziesiąt wzrostu — odrzekłem śmiejąc się, (mam tylko metr trzydzieści sześć).

— Oh, miałam na myśli, co byś chciał osiągnąć własną pracą?

— Własną pracą? — nie odpowiedziałem. A teraz myślę, że chciałbym posiąść jedną z tych cech charakteru, które powinien posiadać każdy harcerz. Prawdomówność, rzetelność, wytrwałość, pogodne usposobienie.

Jedną z nich — tę, której mi najbardziej niedostaje: r z e t e l n o ś ć!

Czy ją osiągnę?..."

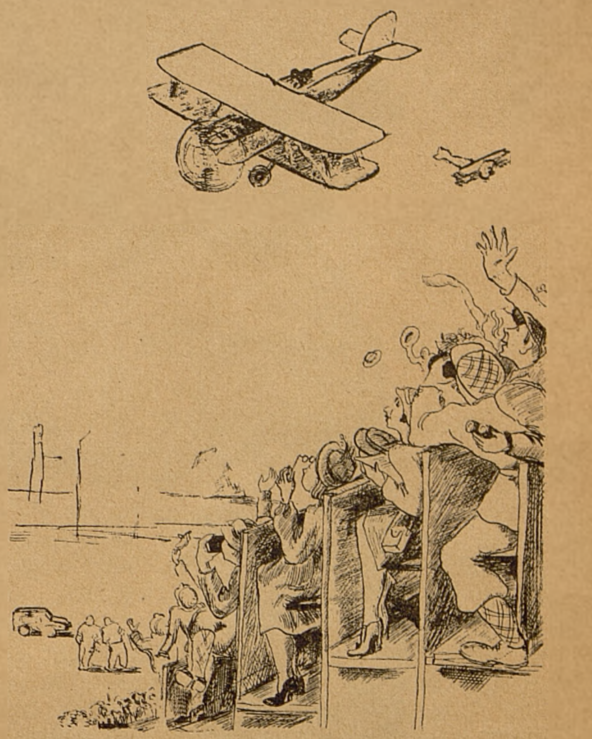
Paweł.

Niespokojny duch

Międzynarodowa gymkhana*) lotnicza w Los Angelos wzbudziła ogromne zainteresowanie zarówno wśród publiczności jak i wśród lotników sportowych. Regulamin jej stanowił coś jedynego w swoim rodzaju; coś zupełnie nowego, czego jeszcze nie widziano na żadnych zawodach i popisach. Rzecz polegała na przebyciu niewielkiej, trzydziestokilometrowej trasy w możliwie krótkim czasie, pod warunkiem jednak spełnienia ośmiu zadań po drodze. Zadania wymagały od pilota wielkiej zręczności, bystrej orientacji i całkowitego opanowania samolotu.

Miejsce startu znajdowało się na wzgórzu; meta w odległości pięciu kilometrów, na lotnisku. Kręta trasa biegła zygzakami w dół, doskonale widoczna zarówno ze startu, jak z trybun, które olbrzymim półkolem amfiteatralnie objęły z trzech stron lotnisko.

Po starcie każdy z zawodników powinien był okrążyć całą przestrzeń pola zawodów po linii wyznaczonej na ziemi wapnem i powrócić do miejsca skąd wyleciał, by strącić balonik, który wypuszczano tuż przedtem z platformy odległej o dwieście metrów od startu. Następnie miał schwytać w locie drewniany pierścień zawieszony na nici u ramienia wysokiego pilonu. W tym celu pośrodku nad skrzydłami każdego samolotu zamontowano rodzaj bambusowej piki, czy też kopii. Dalej, o pięćset metrów od masztu z pieścieniami znajdowała się ruchoma platforma na rolkach, 10 metrów szeroka, a 20 długa, zbudowana jako taśma bez końca biegnąca z szybkością stu kilometrów na godzinę w stronę przeciwną do kierunku lotu samolotów. Na tej platformie należało wylądować i utrzymać się na niej w ciągu piętnastu sekund, regulując odpowiednio gazem szybkość własną, tak aby nie pozwolić maszynie stoczyć się ani w tył ani naprzód. Start do dalszego lotu miał nastąpić z platformy i zaraz potem trasa gwałtownie skręcała w lewo, tworząc szereg ostrych serpentyn, wyznaczonych białymi słupami, których szczyty połączono sznurem z kolorowymi chorągiewkami, tak że tworzyły rodzaj bramek. Pilot musiał przelecieć krętym szlakiem poniżej sznurów tuż nad ziemią, rzucając maszynę to w lewo to w prawo dookoła słupów. Jeżeli przeszedł zwycięsko ten labirynt, napotykał na swej drodze z kolei niewielkie jeziorko mające półtora metra głębokości. Tu powinien był dotknąć podwoziem powierzchni wody tak aby to było widoczne dla komisarza sportowego i aby nie machnąć kozła wraz z samolotem. Dalej trasa skręcała w prawo, ku wieży goniometru**), którą należało okrążyć trzykrotnie, poczem znów wracała na środek pola zawodów. Leżały tam mocno związane pęczki siana i stały trzy otwarte furgony samochodowe. Trzeba było w locie złowić na kotwicę podchwytywacza pęczek siana i wrzucić go do jednego z samochodów. Zadanie było tym trudniejsze, że kierowcy furgonów mieli tak manewrować na ograniczonej przestrzeni, aby umknąć przed trafnym rzutem. Wreszcie przed trybunami, w niewielkiej odległości od bariery okalającej lotnisko, stała drewniana szopa lekkiej konstrukcji, otwarta na przestrzał i pokryta płaskim dachem, a tuż za nią — wysoka na piętnaście metrów bramka. Należało przelecieć pod dachem szopy i poderwać maszynę w górę przed bramką,



tak aby nie strącić jej górnej listwy i nie przelecieć pod nią, poczem — skręcić w lewo w tył śladem dalszej trasy, zawrócić o sto osiemdziesiąt stopni w prawo i wylądać na mecie przed prawym skrzydłem trybun.

Całość tych zawodów stwarzała momenty efektowne i emocjonujące, a przytem bardzo zabawne dla widzów. Publiczność mogła obserwować bądź całą trasę siedząc na trybunach głównych w pobliżu mety, bądź też poszczególne jej odcinki — z mniejszych trybun bocznych, wybudowanych po obu stronach pola zawodów.

Nawet laicy zdawali sobie sprawę, że przebycie całej przestrzeni nastręcza aż nadto wiele okazji do rozbicia samolotu i przewidywali, że większość maszyn ulegnie temu losowi. Obawiano się zatem, że cała impreza nie dojdzie do skutku z powodu pilotów, którzy chcieliby ponieść tak wielkie ryzyko.

Ale wbrew tym przewidywaniom i obawom regulamin gymkhany obudził entuzjazm tak wśród zawodowców jak i wśród lotników sportowych. Przytem wysokość nagród pieniężnych, które ofiarowały przede wszystkim fabryki lotnicze, towarzystwa filmowe i wydawcy gazet — podziałała jak magnes na tych, dla których strona materialna odgrywała poważną rolę.

Wprawdzie niektóre pisma europejskie wytknęły organizatorom obniżanie poziomu etyki sportowej, ale w Ameryce nie zwrócono na to większej uwagi. Dewiza handlowa Stanów Zjednoczonych: „Ryzyko musi się opłacać" — zwyciężyła również w sporcie: ponad 120 samolotów stanęło na starcie w dniu zawodów; 300.000 widzów zapełniło trybuny i miejsca stojące na podwyższeniach dookoła całej trasy lotu; 10.000 samochodów parkowało wzdłuż dojazdowych szós z Los Angelos do lotniska; ceny biletów w odsprzedaży skoczyły z dwóch, pięciu i dziesięciu do dwudziestu, pięćdziesięciu i stu dolarów...

Adam Plichta wylosował 114 numer w kolejności startu. Miał prawie dwie godziny czasu, bo maszyny wypusz-

*) Czyt. — dżimkena. Zawody, polegające głównie na zręczności, o momentach zabawnych dla widzów.

**) Goniometr — kierunkowa radiostacja lotniskowa, lub portowa morska.

Rocznica śmierci Pierwszego Harcerza



Dwadzieścia lat temu, 20 stycznia 1919 r. niedaleko Odessy w zatoce Messyńskiej statek francuski „Chaonlia" natrafił na minę podwodną i wyleciał w powietrze. W głębinie morskiej znalazła śmierć cała załoga statku i wszyscy pasażerowie — między którymi znajdował się również śp. Andrzej Małkowski, założyciel Harcerstwa Polskiego.

Małkowski, biorąc najżywszy udział w pracach związków młodzieży, stawiających sobie za cel rozprawę zbrojną o niepodległość Polski i odrodzenie narodowe, zetknął się z książką Baden Powella o skautingu. Małkowski zapalił się do ruchu skautowego, przetłumaczył książkę Baden Powella, a znajdując poparcie w „Związku Walki Czynnej" i w „Sokole", przystępuje do organizowania skautingu na terenie b. zaboru austriackiego. W roku 1911 ukazuje się książka Małkowskiego: „Skauting, jako system wychowania młodzieży — na podstawie dzieła gen. Baden Powella". Jest to pierwszy podręcznik skautowy w Polsce.

Ruch skautowy szerzy się szybko na ziemiach Polski, a Małkowskiego pochłania całkowicie praca w młodej organizacji.

Z chwilą wybuchu wojny Małkowski razem z wielu starszymi skautami, wstępuje do Legionów Józefa Piłsudskiego. Następnie Małkowski udaje się do Ameryki, celem organizowania skautingu wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Po wstępnych pracach organizacyjnych pragnie jednak wrócić do Europy, aby bić się o Polskę. W armii amerykańskiej nie przyjmują go. Wstępuje zatem do armii kanadyjskiej. Gdy po przeszkoleniu wysyłają go wreszcie do Europy, przybywa do niej w chwili zawarcia pokoju. Zgłasza się w Paryżu do gen. Hallera, tworzącego wówczas oddziały armii polskiej na terenie Francji. Gen. Halller wysyła go w misji wojskowej do Odessy. W drodze Małkowski znajduje śmierć.

Piękne było życie Pierwszego Harcerza Polski: pracowite, ofiarne, pełne przygód, — przepojone najgłębszym ukochaniem służby Polsce.

---

czano co minutę. Zostawił swój samolot — nowiutki Havker „Tajfun" z silnikiem Bond 240 koni mechanicznych pod opieką mechaników i patrzył z góry na mrowie ludzi przybyłych na zawody.

W Los Angelos znalazł się przypadkiem, jak niemal wszędzie zresztą gdzie się znajdował kiedykolwiek. Jego natura włóczęgi nie pozwalała mu nigdzie długo zagrzać miejsca: bywał pod wozem i na wozie; dorabiał się i tracił wszystko, by wyruszyć w inne strony i zacząć od początku; brał udział w najdziwaczniejszych przedsięwzięciach, wyprawach, podróżach i interesach; latał jako pilot fabryczny, komunikacyjny, reklamowy, a ostatnio — morski na pewnej linii okrętowej łączącej Gdynię z Japonią drogą arktyczną.

Uratowawszy się z katastrofy, która pochłonęła statek, przez pewien czas sprzedawał samoloty jako reprezentant kilku fabryk Stanów Zjednoczonych w Kanadzie i był już na drodze zaoszczędzenia skromnego kapitaliku, gdy na wystawie lotniczej w Chicago zobaczył „Tajfuna" wystawionego przez firmę G. L. Havker and Co.

Poleciał na tym samolocie na próbę i „zachorował na niego": musiał go mieć.

Maszyna była droga: cena jej wynosiła niemal tyle, ile wogóle posiadał. Mimo to bez wahania ją zapłacił i przez miesiąc latał po całej Ameryce wyłącznie dla przyjemności, nie myśląc o tym — co dalej.

Fabryki i przedsiębiorstwa, z którymi dotąd współpracował, szukały go na drodze telegraficznej i radiowej po całym świecie i wreszcie zerwały z nim wszelkie stosunki, a on upajał się wolnością i włóczęgą w tempie 300 km/godz. nic sobie z tego nie robiąc.

Będąc na Florydzie w Miami, dowiedział się o gymkhanie w Los Angelos i postanowił wziąć w niej udział. Pieniędzy starczyło mu akurat na zapis do zawodów i ubezpieczenie się od odpowiedzialności za szkody wyrządzone osobom trzecim, czego wymagał regulamin. Natomiast nie miał już na ubezpieczenie samolotu. Ale to nie było obowiązkowe, a on zbyt pewien był siebie, aby przewidywać uszkodzenie maszyny.

W ciągu piętnastu godzin przebył odległość 3.800 kilometrów dzielącą go od Los Angelos, wypoczął przez noc, przejrzał silnik i płatowiec i oto teraz, czekając na swoją kolej, stanął na tarasie miejscowego aeroklubu, aby patrzeć jak lecą inni. A patrzeć było na co.

Plichta znał trasę na pamięć, przestudiowawszy ją dokładnie z planu i w terenie poprzedniego dnia. Wiedział, jak jest trudna i przewidywał, że niewielu z tych stu dwudziestu ją przeleci. Przypuszczał, że sam zdoła tego dokonać i liczył na jedno z pierwszych miejsc, co zapewniłoby mu stosunkowo łatwe wyjście z sytuacji materialnej w jakiej się znajdował. Z tym większą ciekawością oczekiwał startu pierwszego zawodnika.

— Bernard Corney z San Francisko na samolocie Byrdh-XI! — ryknęły głośniki.

Corney zerwał się do startu i pomknął w stronę trybun okrążając pole zawodów. W minutę po nim wystartował słynny pilot wojskowy, major Crawford, a w dwie — Niemiec, Flamme. (c.d.n.)



FRANK H. CHELEY
(Z „Boys' Life").

Wielki Ben poluje na Srebrną Strzałkę

Była to wyprawa łowiecka w każdym znaczeniu tego słowa. Polowaliśmy dla zdobycia pożywienia dla naszego „rancho", polowaliśmy na wałęsających się wciąż indian Cheyenne,*) z którymi rachunki nasze nigdy nie były wyrównane; „polowaliśmy" na kilkanaście sztuk bydła, które zwiało nam dołączywszy się do przeciągającego mimo dzikiego stada; w końcu, choć nie było to dla nas najmniej ważne — polowaliśmy na mustangi, wypatrując każdej szyi końskiej, na którą można było zarzucić lasso, bo dzikie konie były tego roku wyjątkowo w cenie. A w szczególności polowaliśmy na Srebrną Strzałkę, wspaniałego deresza, gorliwie poszukiwanego ogiera, prawdopodobnie potomka arabskich koni pierwszych kolonizatorów Arizony. Tak, polowaliśmy, a jak to jest we zwyczaju ludzi Zachodu — równocześnie szukaliśmy Przygody.

Był to czwarty rok wielkiej suszy; trawa spalona i każde zagłębienie wysuszone z wody z wyjątkiem Źródeł Bliźniaczych w Rajskiej Dolinie, niewielkiego naturalnego kanjonu powstałego z zawalenia się dachu podziemnej pieczary, u którego obu wylotów tryskały dwa małe źródełka.

Pięciu nas było; czterech dorosłych i Wielki Ben Mac Lean,**) który — choć młody wiekiem — większy był i sprawniejszy od każdego dorosłego na naszym osiedlu. Spokojne i zrównoważone chłopisko, mówił mało lecz robił wiele i był ulubieńcem wszystkich, dzięki swej wyjątkowej zdolności dosiadania każdego czworonoga. Stary Ben Mac Lean przewodził naszej paczce. Tippy i Curly***) byli to dwaj wynajęci kowboje, ja zaś zwykłym farmerem z Indiany rozglądającym się za nowym terenem do osiedlenia, na dalszym Zachodzie.

Zdążaliśmy wprost do Rajskiej Doliny z wielu powodów: zbłąkane bydło tam napewno podąży do wody; zwierzyna, jeśli w ogóle pozostała jeszcze w tym kraju suszy, również trzymać się będzie źródeł, a Srebrna Strzałka ze swym haremem klaczy i ich źrebiąt niewątpliwie przynajmniej co czas jakiś powracać będzie do wody.

Pierwszy dzień minął bez przygód. Dwa czy trzy razy zdawało się, że widzimy wywiadowców indyjskich i nawet oddaliśmy kilka strzałów w tym kierunku, lecz upał wisiał nad horyzontem rozedrganą rudą mgiełką i najprawdopodobniej nasi indianie, były to tylko wałęsające się kojoty lub głodne wilki z pobliskiego lasu.

Przy ognisku obozowym tego pierwszego wieczoru Wielki Ben, który był zawsze pełen pomysłów podał pewien projekt. Ogródźmy oba źródełka grubymi palami i zbudujmy szerokie wrota z mocnych bali u północnego wylotu kajonu. W ten sposób z małej dolinki powstanie naturalny korral i może uda się nam zagonić doń nasze bydło, nieco zwierzyny, a może nawet dzikiego deresza. Zabierze nam to kilka długich dni ciężkiej pracy, lecz ostatecznie, jedyne czego mieliśmy pod dostatkiem to był właśnie czas. Zastanowiliśmy się nad tym, zobaczywszy po przybyciu, że plan był całkiem możliwy do zrealizowania, rozbiliśmy prowizoryczny obóz przy wschodniej ścianie wąwozu, spętaliśmy nasze konie i zabraliśmy się do sporządzania palisady.

Pracowaliśmy oczywiście w warunkach nader prymitywnych, co wymagało wspólnego wysiłku całej naszej paczki, gdyż bez młotów, bez drutu, a tylko z pomocą dwu krótkich siekierek i paru zbywających lin rzemiennych mieliśmy wybudować zagrodę, która będzie musiała wytrzymać napór rozhukanego tabunu mustangów i bawołów. Poza tym żywność nasza była dość ograniczona: po drodze do doliny ustrzeliliśmy z tuzin tłustych kuropatw stepowych, Tippy zabił dwa niewielkie zające, a reszta to był suszony groch, bób i trochę bekonu.

Rozmiary i siła Bena okazały się tu nieocenione, a ponieważ był on jednocześnie projektodawcą, czuł się niejako odpowiedzialny za powodzenie przedsięwzięcia i pracował tym więcej. Wieczorem wielki ten chłopiec był niemal wyzuty z sił, a jego spalona słońcem twarz ściągnęła się i zaostrzyła. Było mi go prawie żal.

— Pofolguj-no lepiej, Ben, ostrzegał go ojciec lakonicznie. — Jeżeli nam tu spuchniesz, będziemy musieli wsadzić cię na Srebrną Strzałkę i odesłać do domu. — Roześmiał się głośno na samą myśl o tym, a myśmy mu zawtórowali. Wielki Ben zaśmiał się także.

— Już i dziwaczniejsze rzeczy zdarzały mi się, papo, a dosiadałem też nie mniej dzikie mustangi, jak ten nasz upragniony staruszek, nie martw się więc o mnie. Będziemy mieli kupę czasu na odpoczynek, jak dźwigniemy ten płotek. Na odpoczynek i na... głodowanie. Czego potrzebuję teraz to solidnego befsztyka. Te wasze panieńskie ogryzki nie pasują do mego puzonu. Wtroiłbym se odpowiedzialny kąsek wołu i z pół kopy jaj rano i wieczorem przy takiej zabawie.....

Tak żarty się przeciągały, a palisada rosła. Od południowej strony ogrodzenie już było skończone i wypróbowane. Przenieśliśmy obóz do drugiego końca dolinki i zabraliśmy się na nowo do pracy, wiedząc już trochę lepiej co i jak robić.

(c. d. n.)

*) Czytaj: Czijen.
**) Czytaj: Mek Lijn.
***) Czytaj: Typi i Körli.

Znaczki pocztowe











Złożona z 13 sztuk seria znaczków, wydanych w 20 rocznicę odzyskania niepodległości, ma na celu upamiętnić najważniejsze momenty z dziejów Polski. Ministerstwo Poczt i Telegrafów przystąpiło z godnym podziwu pietyzmem do wykonania tej serii. Projekty obrazków zamówiono u ważnych artystów malarzy i grafików. Aż sześć osób pracowało nad samymi obrazami i ich wycięciem w kliszach: W. Boratyński, M. Wątorek i Z. Rozwadowski — malarze oraz H. Dutczyński, J. Piwczyk i M. R. Polak — graficy. Nazwiska ich są umieszczone na dolnej krawędzi pod obrazkiem: po lewej malarz, po prawej grafik, a jeśli umieścimy się w pozycji osób figurujących na obrazku — to odwrotnie: malarz po prawej, grafik po lewej. Pewnie dlatego tak, żeby żaden nie krzywdził, dla czego tamten po prawicy, a on nie.

Napis „poczta polska" umieszczony w pasku u góry znaczka, wartość w dolnym prawym (od widza) rogu. Pod obrazkiem krótki objaśniający napis.

5-groszowy znaczek w kolorze cynobru przedstawia moment powitania cesarza Ottona w roku 1000 u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie przez króla Bolesława Chrobrego. Duch świętego męczennika błogosławi monarchom. Ciemnozielony znaczek za 10 gr. przedstawia króla Kazimierza Wielkiego wraz z jego gośćmi krakowskimi: Ludwikiem Węgierskim, Cesarzem Karolem IV i królem Cypru Piotrem. Na czekoladowym 15-groszowym widzimy Jagiełłę i Jadwigę, w chwili, kiedy królowa wręcza rektorowi Akademii w Krakowie akt fundacyjny i szkatułę z klejnotami.

Ultramarynowy, 20-groszowy przedstawia króla Kazimierza Jagiellończyka na tronie, który przesłania mapę mocarstwowej Polski, obejmującej wtedy swym berłem, oprócz Litwy i Rusi, trony czeski i węgierski, ziemie chorwackie, Prusy i Mołdawię. Koniecznie liliowa 25 groszówka wyobraża króla Zygmunta Augusta, jak trzyma w ręce akt Unii Lubelskiej, na który składają przysięgę wielmoże: polski i litewski. Na czerwonym 30 groszowym — Stefan Batory nadaje szlachectwo żołnierzowi, założonej przez siebie piechoty łanowej, Wielechowi, co się bohatersko odznaczył w bitwie pod Wielkimi Łukami. Niezwykle czysto i wyraźnie wykonany, ciemnoszary 45 groszowy daje obraz hetmanów Chodkiewicza i Żółkiewskiego, podtrzymujących herb dynastii Wazów. Na purpurowej 50 groszówce wiwatują na cześć Jana III Sobieskiego Wiedeńczycy oswobodzeni spod tureckiej nawały. Niebieska 55 groszówka przedstawia symbol zjednoczenia stanów: chłopskiego, mieszczańskiego i szlacheckiego przez akt Konstytucji 3 Maja. Bohaterowie pierwszych zmagań o odzyskanie niepodległości: Dąbrowski, Kościuszko i Poniatowski konno paradują na ciemnozielonej 75 groszówce. Najwyższe wartości: 1 zł. pomarańczowy to atak piechoty powstańców 1830/31 r. 2 zł. czerwonofioletowy symbolizuje walkę powstańców 1863 r., prowadzonych przez Romualda Traugutta. Wreszcie na stalowoszarej trzyzłotówce apoteoza Polski odrodzonej:

Tak to wygląda seria historyczna. Kręcą ci i owi nosem, że może niekoniecznie trzeba było wskazywać te właśnie momenty. Np. po co Sobieski, który ma już wspaniały znaczek 60 groszowy, znacznie od obecnego piękniejszy. Albo Kazimierz Jagiellończyk, dość mętny. A brak np. chrztu Polski, kijowskiej wyprawy Chrobrego, zjednoczyciela Łokietka. Niemcom np. znów brakuje Sasów: piszą, że nasze imię w Europie rozsławili. Różne różnych poglądy, a wybierać trzeba było i wszyscy wybierać nie mogli. Jak byśmy na tym wyszli my filateliści! Zresztą i tak nie koniec tej straszliwej inflacji znaczków. Właśnie ukazują się pierwsze w naszych dziejach znaczki pomocy zimowej, o których następnym razem.



















Gramy w piłkę nożną na stole

W ciemny, długi zimowy wieczór, w czas zamieci śnieżnej, w trzaskający wielki mróz, w ociekłe roztopy nudno ci czasem, bracie, siedzieć w domu.

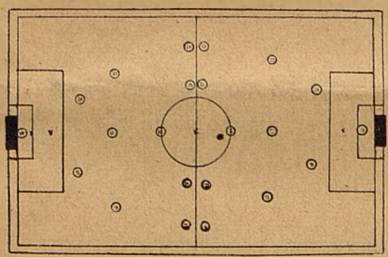
Właśnie przed chwilą przyszedł do ciebie twój kolega Franek i obaj nie wiecie co robić....

Ja wam poradzę! **Zagrajcie w piłkę nożną!**

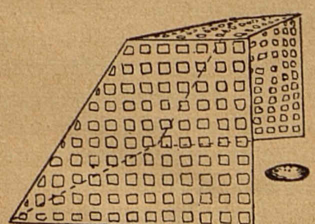
Przyczeszcie stojące z przerażenia dęba włosy, uspokójcie domowników, że meble nie będą wcale porozbijane i zabierzcie się żwawo — najpierw do przygotowań, a gdy już wszystko będzie gotowe do gry.

Boisko będzie stanowił największy w mieszkaniu stół. Trzeba więc przed grą wszystko z niego uprzątnąć — nawet serwety i ceraty. Linie autowe można wyrysować kredą w odległości 1 — 2 cm od krawędzi stołu.

Bramki ustawiamy przy krótszych liniach autowych, wyrysujemy pola przybramkowe, pola karne, punkt karny, pole środkowe i linię środkową oraz łuki różne z których się strzela „kornery" (rys. 1).



Bramki szerokości 15 — 18 cm, wysokości 6 — 10 cm, z boków i z tyłu posiadające kratkę, lub z muślinu, musicie zrobić sobie sami z pudełek tekturowych lub z patyczków (rys. 2). Bramki te dobrze jest przytwierdzić do stołu szpileczkami lub pineskami, aby ich podczas gry nie można było przesunąć lub zrzucić.



Piłkę, o średnicy ½ — ¾ cm, zrobicie sobie z chleba razowego, plasteliny lub gumy.

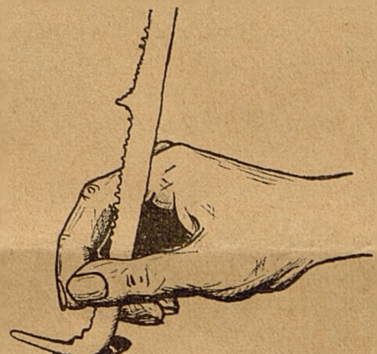
Dwie drużyny graczy dobierzecie sobie z dużych guzików od marynarki lub palta. Drużyna — 11 zawodników powinna być dobrana z guzików jednakowej maści, w kolorze dla każdej strony innym, aby nie mylić graczy.

Guziki kładzie się na stole brzuszkiem do góry i porusza się przez naciśnięcie rączką zrobioną z połowy starego grzebyka (rys. 3).

Guziki więc muszą być gładkie; lekko, łagodnie wypukłe, aby przy odpowiednim naciskaniu mogły łatwo „prztykać".

Przy grze przekonacie się, że od rodzaju naciśnięcia guzika rączkę (silniej lub mocniej) i odpowiedniego jej nastawienia (prosto lub z boku) guzik będzie się poruszał prędzej lub wolniej, prosto lub na skos.

Piłkę kopie guzik przez popchnięcie jej samym sobą. Nietrudno również będzie się przekonać, że piłkę można kopać nie tylko prosto w przód, ale przy odpowiednim kącie uderzenia guzikiem także w boki.



Grę rozpoczyna się po ustawieniu graczy drużyn na swoich miejscach. (rys. 1): bramkarz, 2 obrońców, 3 pomocników, 5 atakujących.

Zaczyna środek napadu tej drużyny, która wylosowała piłkę, przyczym 1 strzałem gola wbić nie można.

Przepisy gry są podobne jak i w piłce nożnej.

Piłkę wybitą na aut boczny może wyrzucać każdy gracz, z autu bramkowego bramkarz, ale tylko z linii bramkowej.

„Kornery" strzela się z rogu i jeżeli piłka po pierwszym strzale odbije się od jakiegoś gracza i wpadnie do bramki gol się liczy, natomiast z autu bocznego strzelać gola od razu nie można.

Sztuknięcie się guzików lub przeskoczenie jednego nad drugim jako lekki faul nie liczy się.

Jeżeli guzik nakryje guzik przeciwnika wtedy jest duży faul i karny z punktu karnego do bramki strzela ten guzik, który jest pod spodem.

Nakrycie guzika na polu karnym daje 2 rzuty karne.

Jeżeli gracz wyleci poza linie autowe, atakować może tylko z linii autowej.

Bramkarz po strzale wraca zawsze do bramki i można go przesuwać w każde miejsce na linii bramki bezpośrednio przed spodziewanym strzałem przeciwnika, jednak podczas strzelania musi już stać nieruchomo.

Po wbiciu piłki do bramki zawodnicy ustawiają się na nowo i rozpoczyna grę środek napadu drużyny, której wbito gola.

Gra trwa 2 razy po 20 lub 30 minut.

Sędziuje I-ą połowę zaczynający grę, drugą połowę przeciwnik. Przy sędziowaniu można używać syrenki lub gwizdka.

Przy wszelkich sporach i niejasnych sprawach postępować trzeba według przepisów piłki nożnej. Nie sprawi wam to zresztą żadnej trudności bowiem każdy harcerz sportowiec przepisy te zna.

Widzowie b. pożądani ale... na gapę (czego się nie robi dla propagandy sportu!).

Drużynom swoim możecie dla większej atrakcji (to przyciągnie widzów!) nadać różne nazwy np. „Ruch", „Wisła", „Polonia" i t. d.

Gdy się dobrze wyćwiczycie, to możecie zorganizować rozgrywki w zastępie, lub w izbie między zastępami systemem pucharowym (odpada się po przegranej), lub po utworzeniu „ligi", rozgrywając mecze każdy z każdym.

Nagrodą może być ufundowany przez kogoś „puchar".

Na tej grze możecie jeszcze zrobić majątek... bowiem chociaż znana ona jest od dawna nie ma jej dotychczas w sprzedaży.

Ładnie wykonane bramki, 2 komplety guzików (po 11 + 2 zapasowe), 2 rączki z grzebyków do naciskania, piłka z plasteliny lub gumy, 2 — 3 kawałki kredy oraz wydrukowane na powielaczu ustalone dokładnie przepisy gry można sprzedawać po 5 — 6 złotych!

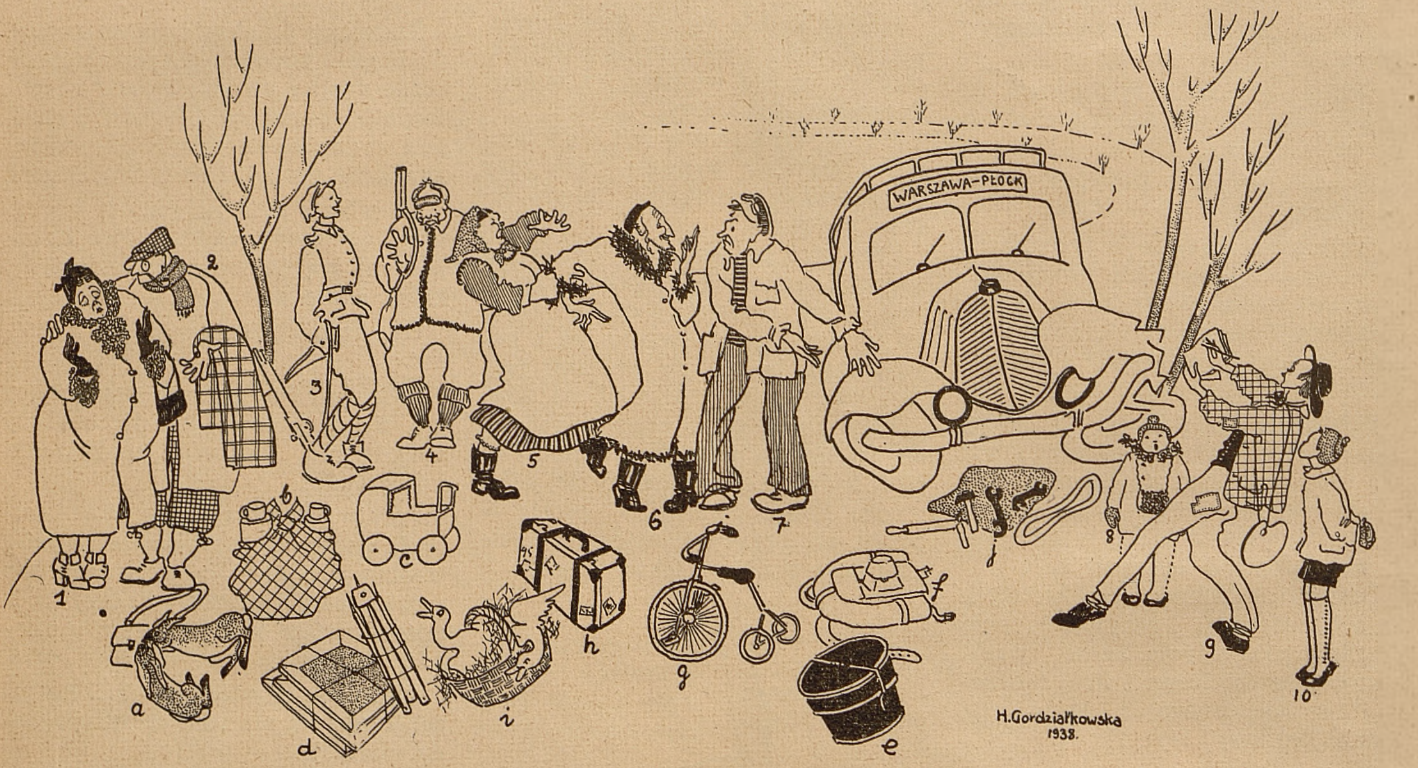
Grę tę każdy chętnie kupi bo jest b. żywa i bardzo emocjonująca — jak to piłka nożna!

Maciej Pigwa.

P. S. Napiszcie nam jak się ta gra Wam podoba, i jak się zapatrujecie na pomysł wyrabiania i sprzedaży przyborów do tej gry.

Katastrofa samochodowa

(Konkurs spostrzegawczości i wnioskowania



Na drodze z Pipidówki do Pacanowa popsuł się autobus. Radzi nie radzi pasażerowie musieli opuścić popsuty wóz, a konduktor w pośpiechu powyrzucał wszystkie bagaże na drogę. Za minutę ma przejeżdżać tą drogą inny autobus, który może zabrać pasażerów, ale przedtem muszą oni odszukać swe rzeczy. Pomóż im!

Pasażerowie są ponumerowani, a rzeczy poznaczone literami. W odpowiedzi umieść odpowiednią literę obok każdej cyfry. Odpowiedź należy nadesłać do dnia 31 stycznia. Między najlepsze odpowiedzi zostaną rozlosowane nagrody:

1. Nóż harcerski,
2. Kompas,
3. Książka „Księga Harców".
4—8. Kalendarzyk Harcerza.

Cudowna podróż

— I w obecnej chwili ogromna elektrownia mościcka dostarcza prądu przy budowie wielkiej zapory wodnej w Rożnowie. Przy szybko posuwających się pracach zużywana jest duża ilość elektryczności. Po wykończeniu całego planu budowy zapory — Rożnów będzie wysyłało energię elektryczną, wydobywaną z piętrzących się na turbinach mas wodnych — t. zw. „białego węgla".

— To ta zapora rożnowska będzie służyła do wytwarzania elektryczności? — zapytała Ala.

— Niezupełnie. Równocześnie ten zbiornik wody będzie ułatwiał i przyśpieszał żeglugę rzeczną oraz będzie odgrywał nadzwyczaj ważną rolę podczas ewentualnych przyszłych powodzi. Będziemy mieli możność dowolnego regulowania ilości i nasilenia często groźnych na wiosnę zwałów pędzącej wody. Napewno słyszała Pani o ostatniej powodzi, która wyrządziła niepowetowane szkody ludności, zamieszkującej te obszary i państwu, kiedy to nie obeszło się bez wielu śmiertelnych wypadków. Prawda? Teraz będziemy już zabezpieczeni od takiej klęski.

Zbiornik ten będzie największym zbiornikiem europejskim, mieszczącym 228 metrów sześciennych wody, buduje się mniejszy, pomocniczy zbiornik w Czchowie. Będzie on działał regularnie tylko w zakresie elektryfikacji. Elektryfikacja zaś obejmie całą wielką połać kraju i przez te same Mościce pójdzie do Warszawy, dużo tańsza niż obecnie, dostępna nawet dla najbiedniejszych. W Warszawie będzie już za rok — tłumaczył inżynier Zaręba.

— Tak, ja widziałem w Mościcach wysokie 19-metrowe słupy, między którymi z rozgałęzień wysokiego napięcia 150 kilowatów prowadzą w dal stalowo-aluminiowe przewody. Olbrzymie izolatory, ciężkie mostki, zabezpieczające druty od drgania, dają poznać ich masywną budowę. Zdaje się, że wybudowano już około 400 takich słupów — przypomniał sobie Zygmunt.

— W tej chwili — uśmiechnął się doktór do zasłuchanej Ali — idzie jeszcze linia o napięciu 30 kilowatów do Rzeszowa, a stąd do Tarnowskiej Dąbrowy.

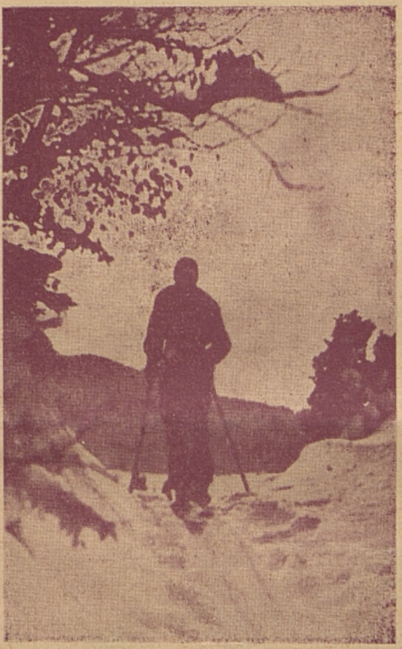
— A co to jest, panie tego, z tym gazem tutaj? — rzucił pytanie przysłuchujący się dotąd uważnie rozmowie pan Adamski.

— To jest znów coś innego. W Polsce na Podkarpaciu wydobywa się w dużych ilościach gaz ziemny. Umiej-

ZIMOWA WYCIECZKA

Janek nazwany był w zastępie poetą. Nie dla tego, żeby wiersze pisał — broń Boże! Nie pisywał wierszy, ale lubił nastroje poetyczne, zachwycał się kwiatkiem, ptaszkiem, promykiem światła. Chłopcy zawsze pokpiwali troszkę z niego, ale w gruncie rzeczy przepadali za nim. Bo Janek miał dar pokazywania takich rzeczy, których sami nie dostrzegali.

To Janek właśnie postawił projekt, żeby w najbliższą niedzielę pójść na wycieczkę do lasu. Chłopcy z początku zakrzyczeli go:



— Dlaczego nie na ślizgawkę? My chcemy grać w hokeja. Teraz do lasu? Cóż my tam będziemy robili?

— Pokażę wam las w zimie — niepewnie bronił się Janek.

— Patrzcie no go! Cóżeśmy to lasu w zimie nigdy nie widzieli?

Już się zdawało, że hokeiści wezmą górę, gdy niespodziewanie Jankowi przyszedł w sukurs najlepszy hokeista zastępu Fredek:

— Róbcie sobie co chcecie, a ja idę z Jankiem do lasu. Jeśli mówi, że coś nam pokaże, to już napewno warto z nim iść.

Zastępowy także Janka poparł — no i zastęp wybrał się do lasu.

Po mglistym ranku rozbłysło piękne słońce. Śnieg skrzył się i błyszczał. Chłopcy byli w świetnych humorach. W drodze do lasu urządzili sobie grę „pogoń za lisem". Później urządzili potężną wojnę na śnieżki. Aż wreszcie pomęczyli się i przypomnieli sobie, że Janek miał im pokazać las w zimie.

— No, Janek, gadaj teraz, coś nam miał pokazać!

Ale Janek stał o parę kroków od chłopców tak w coś zapatrzony, że nawet nie słyszał wołania. Zaciekawieni chłopcy stanęli za nim, szukając przedmiotu, w który wpatrywał się Janek.

— Ależ, spójrzcie, to śliczne — wykrzyknął nagle Fredek pokazując ręką małe drzewko, okryte całe wspaniałą pierzynką śniegu. Za



Fot. T. Bukow

drzewkiem właśnie zachodziło słońce. Mała, ośnieżona choinka obrzeżona była świetlistą, skrzącą się obwódką.

— Jak w bajce — westchnął mały Józek...

— A teraz obróćcie się, popatrzcie się na las i powiedźcie mi, ile widzicie kolorów.

— Śnieg jest biały, a drzewa są czarne i tyle — zawyrokował Józek.

(*D. c. na str. 14-ej*)

---

scowiony i rozprowadzony w dużych ilościach za pomocą szczelnego gazociągu odda nam duże korzyści, mimo, że nie wszędzie da się zużyć. Zasadnicza linia tego gazociągu prowadzi z Roztoki do Sandomierza (z bocznicą do Rzeszowa) i dalej przez Ostrowiec i Starachowice do Radomia. Mniejszę odgałęzienia idą do 18 zakładów przemysłowych. Ale gaz ziemny jest bezwonny. Więc żeby nie mógł niepostrzeżenie wydobywać się, z gazociągu, „nawannia" się go, jeżeli tak można powiedzieć, w centrali gazowej. Gazociąg ten leży już na przestrzeni około 350 km. — wyjaśnił pan Rudnicki.

— Oczywiście pojadą jeszcze Państwo do Stalowej Woli — nieprawdaż — zaczął znów inżynier. — Ciekawe odnosi się wrażenie, wjeżdżając tam. Tak niedawno jeszcze odbywały się na tych terenach huczne polowania, a teraz huczą uruchomione wielkie hale maszyn, buduje się całe miasto w lesie. Kolonie urzędnicze, domy robotnicze, czytelnie, sklepy, kawiarnie. I coraz więcej ludzi zjeżdża się do całego Centralnego Okręgu Przemysłowego, widząc dogodne warunki dla rozwoju handlu i przemysłu. Na ten cel Bank Gospodarstwa Krajowego udziela większych pożyczek, państwo zwalnia na 10 lub 15 lat od podatków.

— Czy w Stalowej Woli są rzeczywiście największe w Polsce bundynki fabryczne? — Ala postanowiła sprawdzić swoje wiadomości.

— Tak. Są dwa największe zakłady w Europie: walcownia o powierzchni 3 hektarów i warsztaty mechaniczne o powierzchni 2 hektarów — potwierdził doktór.

— Cztery gigantyczne piece mają obliczoną produkcję roczną na 75.000 tonn stali specjalnej dla zakładów mechanicznych. W dwóch piecach będzie stosowana elektryczność, w dwóch pozostałych — gaz ziemny. Piece są zbudowane w ten sposób, że dozorujący robotnik siedzi jak gdyby w loży, wymurowanej oddzielnie i daleko od pieca patrzy przez kolorowe okienka tak, że żar wcale do niego nie dochodzi. Bo ten żar — to jednak żar z pieca o 2.000 stopniach ciepła.

A potem w młotowni olbrzymie młoty wyregulowane z nadzwyczajną precyzją, spadają na rozpalone bloki czerwonej stali.

Później piece hartownicze. Wysokość ich wynosi 38 metrów, z tym, że 12 metrów każdego z nich jest w ziemi. Obok nich znajdują się tak samo wysokie zbiorniki oliwy, do której natychmiast po wyciągnięciu z pieca zanurza się przyciosane bloki stali, idące później do dalszej obróbki. (c.d.n.)

Feliks Dangel.

Prawo puszczy

2\. Mały wilczek rośnie w puszczy poleskiej. Uczy się on od małego ciężkiego prawa, które kieruje życiem puszczy.

PRAWO nakazywało walkę o byt. Nieraz ciężki i bolesny, pełen niespodzianek ale i rozkoszy, które o troskach doznanych i głodzie pozwalały zapominać raz na zawsze. PRAWO... było wyraźne i proste: walcz kłami, broń swych ostoi i młodzi, mięsa i rodziny... za wszelką cenę krwi i życia.

Zabijaj tego kto tobie i dziatwie twej grozi... bo sam zostaniesz zabity.

Zabity? Czym jest śmierć? Żadne o tym nie wie zwierzę. Nie posiadając umiejętności abstrakcyjnego myślenia nie zdaje sobie sprawy z tego przejawu życiowego, który jednak spotyka na każdym kroku zbójeckiego żywota w kniei... Zabić... więc unieruchomić i zeżreć... Tak przecie było z tą małą leśną myszką na rodzinnym ostępie. Ale znieruchomieć samemu? To znaczy nie ruszać się, nie jeść i nie wznosić zajękliwych modłów pogańskich w mroźne noce zimowe. Nie śpiewać pieśni ordy i największej radości godowego okresu. Gdzieś w przepaścistych głębinach podświadomości tliła się iskierka zrozumienia tego przedziwnego przejawu... Ale przebłyskująca w chwilach lęku gasła natychmiast tłumiona natłokiem wrażem zewnętrznego świata...

Aż razu pewnego zabłysła silniej i mocniej. Olśniła cały mózg przeraźliwym blaskiem, blaskiem, który spowodował drżenie całego ciała i niespokojny łoskot serca. Na białej śniegowej ścieżynie objawiło się przeraźliwe prawo kierując ostrze swego lodowatego miecza przeciwko wilkowi.

Spotkał człowieka. O widział go już niejednokrotnie. Znał zapach jego, który był tak bardzo właściwy wszystkim przedmiotom spotykanym w czasie nocnych wypraw na chlewki wioskowe, znał jego sylwetkę często spotykaną na krańcach lasów i znał jego głos.

Ale nie zdołał jeszcze wtedy zdefinjować swego stanowiska i stosunku do człowieka. Wiedział że są zwierzęta, które się go nie boją, instynkt przestrzegał go przed tą dziwnie długą istotą... ale by go nienawidzieć.

A teraz nagle człowiek stanął na drodze jego leśnego żywota, tak nagle wynurzając się z ciszy i głębiny leśnej. Nie mógł go o spotkaniu uprzedzić wiatr przyjaciel, bo właśnie dął z przeciwnej strony boru, gdzie buszując po krzakach odkrył kryjówkę zająca bielaka.

Wilk stanął... przez chwilę przyglądał się człowiekowi i nic w nim ciekawego nie zaobserwowawszy, niezadowolony zawrócił w gąszczarek. Już doknał półobrotu... gdy wtem stała się rzecz dziwna.

Zanim poczuł ból usłyszał łoskot przedziwny... podobny do trzasku spływającego z nieba w upalne dnie letnie. Zakłębiło się przebrzydłą kurzawą dymu... i przednia łapa, na której się oparł, zdrętwiała i zaczęła boleć. Sprężył się więc tylko na pozostałych nogach i kłapnąwszy zębami zginął w zielonej ścianie świerków.

* * *

— Nu i jak Teofil... nie szedł ty za nim?

— A jak mianie idzci kol dzień kratkij... a jeho poniesło na rojsty niezamarźsze...

— A krew na śledach była?

Teofil Łatwil poślinił papierosa, którego sam skręcił, a który mu teraz się rozlepiał i wpatrując się swymi wyblakłymi oczyma kłusownika w dymniczek chatowego paleniska powiedział:

— I za samych dużych koniuchow był. Tot że samyj budzie któryj mianie osienju owieczki z chlewa pobrał... Nus jon už moj budzie.

Człowiek wstąpił na wilczy ślad. Wojna została wypowiedziana. Bez fanfar, defilad i poprzedzających wymarsze wojsk, bez not dyplomatycznych i szumnego opowiadania się w co zwykli się bawić dziś ludzie. A wojna straszna... z której żywym mógł wyjść tylko jeden przeciwnik,, rycerski „sąd Boży"... prawieczna rozprawa.

Człowiek z mocami lasu.

* * *

Leżał zagrzebany w puchowiny śniegowe, a czerwona mgła przesłaniała mu co pewien czas jasne ślepia. Nogę zdrętwiałą lizał wtedy, gdy pulsa zaczynały w niej mocniej łomotać, gdy ból w niej powstawał drący, nieznośny, biegnący w górę ku łopatce. A gdy przypominał sobie wszystko — cicho, nienawistnie warczał.

Zdawał sobie teraz doskonale sprawę z tego, że ból zadał mu człowiek, wobec którego nie żywił żadnych uczuć poza lękiem i wstrętem, że człowiek jest potężnym, gdyż nie zbliżając się może zadać ból... i wywołać pożar bojaźni, pożar rozdmuchany z małej iskierki instynktu drzemiącego zawsze tak posłusznie gdzieś tam w głębinach podświadomości.

W tym okresie nie myślał nawet o jedzeniu... a tylko przemożna chęć snu opanowywała go częściej niż zwykle. Padały śniegi i mróz się panoszył, luzowały kły jego odwilż do kości przejmująca, a on trwał w legowisku swoim pielęgnując chorą ranę w myśl nieomylnych wskazań terapeutycznych instynktu.

* * *



Łatwil... owinął nogi ciepłymi onucami wdział buty juchtowe i obejrzał broń. Nabił swą kapiszonówkę podwójną dawką prochu, przybił mocno pakułami i wystarał się o gruby loftkowy śrut.

— A gdzież ty chodzisz u takuju sabaczu pagodu — zagadnęła go żona krzątająca się przy kominie... Śnieg duje takij, że czorta by z chaty nie pognał.

(*C. d. n.*)

Sprawność „miłośnika sportów zimowych"

Zastęp wasz korzysta z zimy — chodzicie na zimowe harce, na gry i zabawy na śniegu, saneczkujecie się i ślizgacie. Cóżby to był za zastęp, któryby całą zimę przy piecu siedział?

Pomyślcie jednak o tym, ażeby ten okres zimowy zamknąć zdobyciem nowej sprawności. Poniżej przytoczone są wymagania na sprawność; **„miłośnika sportów zimowych"**. Tę sprawność najlepiej zdobywać całym zastępem. — Co powiecie o niej?

Harcerz, który ubiega się o sprawność:

1. Uprawia harce zimowe: Był na zimowisku lub spędził 5 dni na wycieczkach w pole w ciągu jednej zimy.

Brał udział w conajmniej 5 polowych grach zimowych, w tym — w pogoni za lisem; tropił za naturalnym śladem ludzkim na przestrzeni 1 km.

2. Pociąga innych do harców zimowych: Urządził wraz z zastępem dla klasy lub innej grupy nieharcerzy „Dzień Zimowy" z zawodami i rozgrywkami zimowymi.

3. Uprawia sport zimowy: Ślizga się bez przewracań, lub jeździ na nartach.

Brał udział w przynajmniej jednych zawodach saneczkowych.

4. Zaopatruje się samodzielnie na harce zimowe: Wykonał sam rękawice (nawierzchnie) lub porządne nauszniki, albo zrobił wraz z zastępem saneczki.

5. Daje sobie radę z mrozem: W czasie harców uniknął odmrożenia lub zaziębienia, i opowie, jak należy to osiągnąć.

Umie zaopatrywać dom na zimę.

Zna sposoby przewidywania pogody zimą zależnie od zachowania się przyrody.



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

To co najważniejsze

Stary rok minął bezpowrotnie, nadszedł nowy. Wszystkim zdaje się, że ten nowy będzie lepszy, radośniejszy. Witają go wesoło, aby za 365 dni wyrzucić z pamięci, jako stary i znów Nowy witać.

Dużo się spodziewamy i dużo żądamy od tych „nowych roków", ale trzeba się także zastanowić co my z siebie przez ten nowy rok dajemy. Zrobić krótki „rachunek sumienia". Oczywiście mam na myśli przewinienia względem Prawa harcerskiego.

A trzeba przyznać, że w naszym zastępie jest z tym trochę źle! Na pierwszy plan poszły harce, technika, sporty i wszystko to, co rozwija fizycznie i pod względem technicznym, a wychowanie moralne harcerza zepchnięto na plan drugi. Prawo sobie wisi w izbie w ładnych ramkach na ścianie, można je jeszcze znaleźć w głowie, „wkute" na pamięć, ale w sercach harcerzy trudno je czasem wytropić.

Przeprowadzałem mały wywiad wśród rodziców harcerzy i ludzi interesujących się harcerstwem na temat znajomości punktów Prawa harcerskiego. Najwięcej popularnym jest 10 punkt Prawa. To, że „harcerz nie pali i nie pije napojów alkoholowych". Że służy Bogu i Polsce też się łatwo dowiedzieć. Ale co więcej to ani rusz! Tego, że harcerz powinien być prawdomównym, rycerskim, pożytecznym, karnym, miłującym bliźnich — nie mogłem wydobyć od swoich rozmówców.

Po prostu nie myślimy o Prawie w życiu codziennym, nie staramy się postępować w domu, w szkole — wszędzie według naszego Prawa. A przecież to jest główne zadanie zastępu: pomóc chłopcu żyć według Prawa.

Duży obowiązek ciąży na tobie, Druhu Zastępowy. Musisz dawać chłopcom żywy przykład, jak Prawo ma kierować twoim postępowaniem, jak nieustannie dążyć trzeba naprzód w pracy nad swoim charakterem.

To jest twój pierwszy obowiązek. Drugi — to wpajanie Prawa w chłopców. Urządzaj tygodnie prawdomówności, rycerskości, pogody ducha i t. p. zawody punktualności, oszczędności, zaprowadź dzienniczki dobrych uczynków. Rób wszystko, co tylko w twej mocy, aby twoi chłopcy mieli Prawo „we krwi" jak to się mówi.

Zimowe harce „Wilków"

Pierwszy do harcówki wpadł Wacek i wzrok jego przyciągnęła duża niebieska koperta z napisem „otworzyć w obecności całego zastępu". Pismo poznał odrazu — pisał zastępowy. Po chwili wszedł Władek, za nim Felek zwany „mędrkiem" i reszta. Wszyscy z zaciekawieniem przyglądali się kopercie. Wreszcie Wacek otworzył ją i (o zgrozo!) wypadła zupełnie czysta kartka. Zawód i rozczarowanie odbijały się na twarzach dzielnych „Wilków" gdy wtem Władek zakrzyknął „Wiem! już wiem dlaczego ta kartka jest biała, to jest tajne pismo..."

— Mlekiem pisane, dokończył Stasiek.

Przypomnieli sobie z poprzedniej zbiórki gawędę zastępowego o tajnych pismach, szyfrach i t. p., że w takim wypadku należy pismo ogrzać nad ogniem, a pismo wystąpi. Szybko znalazły się zapałki, świeca i zaczęli ogrzewać papier. Jednak pismo nie ukazało się.

— Teraz to i ja nie rozumiem, odezwał się Wacek.

I zapewne kartka poszłaby do kosza, gdyby nie „mędrek". On to wpadł na myśl, że to może być inny rodzaj tajnego pisma np. wychodzący pod amoniakiem. Że wybrali dobrze świadczyła butelka z napisem „amoniak" stojąca jakby umyślnie na oknie. Po kilku sekundach czytali z zapartym oddechem „Dzielne Wilki, czekam waszej pomocy. Od kościoła idźcie po znakach. Biały Wilk".

Rozkaz był jasny, to też ubierając się po drodze „Wilki" gnały co tchu do kościoła, czując wilczymi nosami jakąś morową przygodę. Zapadał wieczór. Śnieg skrzypiał pod nogami, a na niebie wisiał zdziwiony widokiem chłopców księżyc. Na raz ślad urwał się. Rozejrzeli się wokoło i na krzaku przydrożnym ujrzeli list. Była to zwykła kartka papieru o lakonicznej treści: „na północ 500 m, wielki dąb".

— Dobry sobie, ale kompasu nie kazał wziąć, mruknął pod adresem zastępowego Władek.

— Na co ci kompas, jak masz gwiazdę polarną,—odrzekł „mędrek". Uznali, że Felek „ma głowę" i wzięli kierunek północny. Po kilku minutach doszli do skraju lasu. Znak na drzewie wskazał im drugi list, odczytali: „z wysokości 10 metrów lepiej widać". Zrozumieli. Pierwszy wdrapał się Stasiek, a gdy nic nie zobaczył, weszli wszyscy. Jednak dookoła panowała cisza. Już chcieli schodzić, gdy uwagę ich zwróciły błyski dziwnie regularne. — Sygnalizuje! zgodzili się jednomyślnie i zaczęli uważać, trzy kropki, trzy kreski, trzy kropki i t. d. przecież to S. O. S. Na pomoc! Jeden przez drugiego zeskakiwali z drzewa i biegli w stronę błysków.

Po kilku minutach ujrzeli zastępowego, Jurka, jak na wielkiej polanie zasłaniał i odsłaniał kocem ognisko jeszcze im sygnalizując. Wypadli na polanę i już za chwilę witali z radością swego wodza. Ten spojrzał na zegarek i rzekł „wiedziałem, że przyjdziecie, ale że tak prędko nie przypuszczałem".

To była jedna nagroda, a druga to śpiewy i tańce przy ognisku i powrót w księżycowy wieczór.

GRY Z WĘZŁAMI.

Praktyczne zastosowanie.

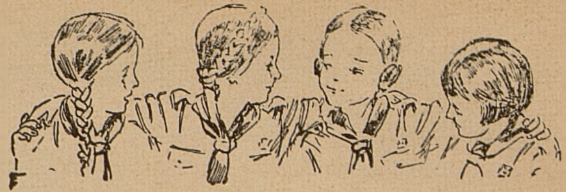
Zastępowy opowiada jakąś historyjkę np. „chciałem wciągnąć na rusztowanie po linie belkę (węzeł), ale lina pękła przetarta w jednym miejscu (węzeł) i t. d." chłopcy na linkach wiążą węzeł, który ich zdaniem należałoby zastosować w tym wypadku. Kto pierwszy zwiąże prawidłowy węzeł otrzymuje punkt.

Morze.

Zastęp się dzieli na dwa zespoły— każdy wybiera sobie kapitana.

Kapitanowie są już na brzegu, a marynarze toną; aby uratować marynarza, trzeba zawiązać węzeł — rzucić tonącemu linę, potem węzeł rozplątać. Który kapitan zdąży pierwszy w ten sposób wyratować wszystkich swoich — wygrywa. Lina rzucona może być za krótka, trzeba ją dosztukować. Kapitanami są coraz inni chłopcy („są częste bunty").

W ZASTĘPIE HARCEREK



ĆWICZENIA ZMYSŁÓW.

Tajemnicze zadanie.

Zastępowa: „Dzisiaj każda z was otrzyma ćwiczenie do przerobienia w domu zaraz po powrocie ze zbiórki. W tych zaklejonych kartkach jest ono opisane, ale kartki wolno otworzyć dopiero w domu. Pamiętajcie, że na słowie waszym powinnam polegać jak na Zawiszy".

Przykłady treści kartki: 1) Jakie obrazki wiszą na północnej (wprost wejścia) ścianie naszej izby? Opisz. 2) Ile doniczek stoi na każdym oknie w dużej sali. 3) Opisz jak była ubrana dzisiaj Hala B. i Wanda S. i t. p.

Która klaszcze?

Zastępowa: Zosia z zawiązanymi oczami pójdzie do środka — my wszystkie staniemy dokoła pod ścianami w dość dużej od siebie odległości. Musi być zupełnie cicho. Ta na którą wskażą, klaszcze w ręce. — Gdy ty, Zosiu, usłyszysz klaskanie, wskażesz ręką skąd pochodzi głos. Jeśli dobrze usłyszysz, zamienicie miejsca, jeśli źle, będziesz dalej wskazywać.



Ślepa babka.

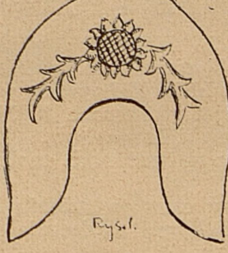
Gra zastęp. Jedna z dziewcząt jest „ślepą babką", inne uciekają przed nią trzymając w ręku kawałki materiałów: sukno, wełnę, trykot, flanelę itp. Jeśli „ślepa babka" pochwyci jedną z uciekających — musi nazwać gatunek materiału (posługując się dotykiem), który złapana trzyma w ręku, wtedy zajmuje miejsce złapanej, w przeciwnym razie goni w dalszym ciągu. Grę tę możemy urozmaicać, dając dziewczętom do rąk różne gatunki materiału, papieru, rozmaite przedmioty i t. p.

Szukanie zapachu.

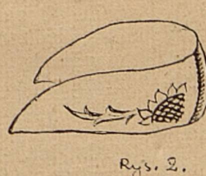
Gra zastęp. W czasie jego nieobecności zastępowa chowa w różnych punktach izby kawałki waty napojonej naftą, spirytusem, amoniakiem itp. Wata musi być tak schowana, by jej nie było widać. Zastęp szuka źródła zapachu, który musi rozpoznać, kieruje się przy tym tylko węchem, nie dotykając żadnego przedmiotu i zachowując zupełne milczenie.

PANTOFLE

Pantofle przez siebie uszyte i wyhaftowane przydadzą się w domu, zwłaszcza w porze zimowej. I robota jest nietrudna, trzeba tylko przygotować sobie sukno lub florę kolorową, filc na podeszwy i kolorowe nici do wyszycia.



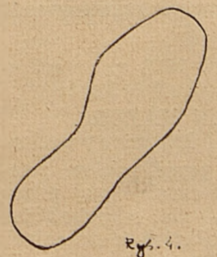
Rys. 1.



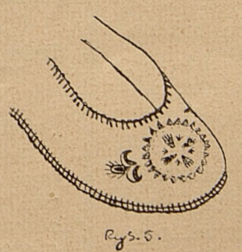
Rys. 2.



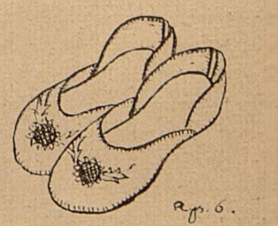
Rys. 3.



Rys. 4.



Rys. 5.



Rys. 6.

Z sukna wykroimy przód pantofla według formy. Formę wytniemy z papieru, jak podano na rys. 1. Teraz można wyhaftować przód. Na rysunku widać oset górski, haftowany białymi lub szarymi nićmi (mouliné, kordonek lub atłasek) ścieg pełny. Następnie wykroimy tył pantofla i również wyhaftujemy. Trzeba potem usztywnić ten tył, aby noga pantofla nie przygniatała. W tym celu wszywamy sukienny pasek (podwójny, lub od środka jeden, a od zewnątrz drugi) i obdziergamy go kolorową nitką, jak widać na rys. 2. Samo dzierganie jest już nam znane. Jest to rozciągnięty haft „richeliu", pokazany na rys. 3.

Dalej z grubego filcu lub z kilku warstw sukna wykroić trzeba podeszwy takiego kształtu, jak na rys. 4 i oczywiście wielkości swojej nogi. Teraz każdą część trzeba obdziergać dokoła, prócz tych brzegów, które będą zeszyte wraz z podeszwą. Jeżeli podeszwa jest z kilku warstw sukna, trzeba ją całą przestebnować — ślimakowato lub w kratkę. I w końcu rzecz najważniejsza — przyszycie podeszwy. Przykładamy przód wyhaftowany już, oraz obdziergany i długą igłą z mocną nitką obdziergujemy łącząc jednocześnie podeszew i przód. To samo robimy z tyłami. Przód i tył w miejscach łączenia zeszyć kryto. Trzeba na koniec zrobić płócienne wkładki podobnej wielkości jak podeszew, lecz odrobinę mniejsze. Wykroimy je ze zwykłego, może być kolorowego płótna. Posmarujemy klejem i wsuniemy do środka. Gdy przeschną można pantofle założyć na nogi.

B. D.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

ODZNACZENIA.

J. K. W. Regent Węgier Admirał Mikołaj Horthy odznaczył Szefa Głównej Kwatery Harcerzy dh. T. Borowieckiego Węgierskim Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi, za wydajną działalność na polu zbliżenia między skautingiem węgierskim i polskim harcerstwem. (HAP).

AKCJA ZAGRANICZNA W ROKU 1939.

W ramach przyszłorocznej akcji letniej G. K. H. odbędzie się wiele obozów i wypraw indywidualnych do różnych krajów. Będą to: Bułgaria, Czechosłowacja, Estonia, Francja, Jugosławia, Litwa, Łotwa, Rumunia, Turcja, Węgry i po raz pierwszy Italia. Organizuje się także harcerską wyprawę naukowo-badawczą na Spitzbergen. (HAP).

PIĘKNA ROCZNICA.

W r. 1940 harcertwo żeńskie na Wołyniu obchodzić będzie 25-lecie swego istnienia. W związku z tą rocznicą odbędzie się zlot Wołyńskiej Chorągwi Harcerek, mający wykazać dorobek ćwierćwiekowej pracy. Udział drużyn w tym zlocie będzie uwarunkowany spełnieniem określonych wymagań, najbliższe więc dwa lata harcerki wołyńskie poświęcą na osiągnięcie poziomu wyćwiczenia, który im umożliwi wzięcie udziału w Zlocie.

Miejmy nadzieję, że wszystkie drużyny wezmą udział w Zlocie czego im z całego serca życzymy. (HAP).

Zimowa wycieczka

(*Dok. ze strony 9*)

— No, ja tam widzę jeszcze czerwoną łunę na wierzchołkach drzew, a cienie wydają się całkiem niebieskie.

—A ta sosna ma zupełnie aksamitną zieleń.

— I niebo jest szaro-błękitno-różowe. Bardzo ładny jest ten las w zimie...

Potem chłopcy oglądali z bliska gwiazdki śniegu. Potem Józek znalazł na drzewie sople lodowe. Potem natrafili na ślady zająca, szli za nimi dobry kawał, wnioskując jak się zając zachowywał. Potem słuchali szemrzącego potoku, usiłując zrozumieć co potok do nich mówił. Potem obeserwowali sójkę i mało nie pobili się o jedno maleńkie, błękitne pióreczko tego ptaka. Wreszcie z trudem zastępowy już o zmroku wyciągnął ich z lasu.

—No i co, ładnie było? — pytał chłopców w powrotnej drodze Janek?

— Byczo było!

— Bo najważniejsza rzecz, to umieć patrzyć i widzieć wokół siebie rzeczy piękne... — stwierdził Janek. Czyż nie słusznie zastęp nazywał go poetą?



ZIMOWE HARCE.

W okresie ferii świątecznych Bożego Narodzenia harcerze wyruszyli w „śnieżny teren".

Główna Kwatera Harcerzy zorganizowała na Śląsku konferencję „zuchową", poza tym kursy: starszoharcerski, obozownictwa zimowego, narciarski i radiowy.

Poszczególne Komendy Chorągwi Harcerzy przeprowadzają w okresie świąt kilkanaście kursów instruktorskich (podharcmistrzowskich).

„Białe szaleństwo" ogarnęło także wielką ilczbę hufców i drużyn. Obozy harcerskie zgrupowały się głównie w okolicach Zakopanego, Wisły, Zwardonia i Worochty. (HAP).

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW.

89 M. D. H. W PŁOCKU wpłaciła 7 zł. 77 gr., uzbieranych na pomoce do świetlic zaolzańskich. Zakupiono za te pieniądze portrety Patrona Z. H. P. Marszałka Józefa Piłsudskiego, które ozdobią świetlice w drużynach zaolzańskich.

Za ten piękny czyn w imieniu harcerstwa zaolzańskiego serdecznie dziękujemy.

†

Dnia 3 grudnia 1938 r. zmarł w Nikiszowcu (hufiec Janów)

śp. JAN MAZUR

podharcmistrz i drużynowy wodny.

Przywalony przed rokiem zwałami węgla w czasie swej pracy na kopalni — nie odzyskał już zdrowia i po długich cierpieniach odszedł Na Wieczną Wartę w 29 roku życia.

Dnia 6 grudnia 1938 r. zmarł

śp. PAWEŁ MATYSIK

podharcmistrz i drużynowy w Siemianowicach Śląskich.

Jako technik-konstruktor w czasie swej pracy montażowej nabawił się choroby płucnej i w ciągu niespełna miesiąca uległ chorobie.

Niech odpoczywają w pokoju.

Komenda Śląskiej Chorągwi Harcerzy.

„USKRZYDLONE" HARCERSTWO.

30 harcerzy ze 111 warszawskiej drużyny lotniczej przechodzi specjalny kurs spadochronowy. Uzupełnieniem letniego harcerskiego przeszkolenia szybowcowego są stałe loty treningowe, organizowane w każdą niedzielę nad lotniskiem mokotowskim, przez Harcerski Klub Lotniczy wspólnie z Aeroklubem Warszawskim (HAP).

BIAŁYSTOK I LOTNICTWO.

Białostocka Chorągiew też przystępuje do szkolenia w sporcie lotniczym swych harcerzy. Jako zapoczątkowanie, przeszkolono przy pomocy L. O. P. P.u, czterech harcerzy w skokach spadochronowych z samolotu (R. W. D. 8), oraz około 50-ciu w skokach z wieży.

W czasie odprawy hufcowych, przeprowadzono pokazowe loty szybowcowe z „bloczka" (start przy pomocy liny stalowej, bloczka i auta). Efektowne loty wykonał pilot hm. Pietraszewski.

Z CHORĄGWI GDAŃSKIEJ. ŚW. MIKOŁAJ WŚRÓD ZUCHÓW.

Do sali Domu Polskiego w Gdańsku przybył w otoczeniu licznych aniołków św. Mikołaj we własnej osobie. Przyjście Jego poprzedziły maleńkie „śnieżki", które uroczo zatańczyły i zaśpiewały ku czci św. Mikołaja. Naturalnie nie zabrakło występu dwóch wesołych diabełków, skarżących się na przepracowanie. Gdy znikły, przybył św. Mikołaj i rozdał piękne dary poszczególnym gromadom, ale tylko tym, które potrafiły popisać się przed nim ładnym śpiewem, tańcem lub deklamacją, (wszystkie potrafiły przyp. red.).

ŻEŃSKA DRUŻYNA MORSKA.

Na „kominku" drużyny morskiej, urządzonym dla społeczeństwa polskiego w Gdańsku, wystąpiły żeglarki z bardzo urozmaiconym programem.

Były popisy kaszubskie, żeglarskie i morskie propagandowe, inscenizacje, deklamacje i wspomnienia z rejsu.

Ta sama drużyna zorganizowała 18 XII. r. ub. „mikołajki" dla biednych dzieci w świetlicy Komendy Chorągwi.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.

WOJENNA SŁUŻBA SKAUTÓW CHIŃSKICH.

Skauci w Chinach, ogarniętych pożogą wojenną, pełnią ciężką i ofiarną służbę ratowniczą i samarytańską. W Kantonie 100 skautów po każdym nalocie samolotów japońskich, wydobywa z pod gruzów ofiary bombardowania. Nieraz po kilka i kilkanaście godzin bez przerwy trzeba usuwać całe góry gruzu, z pod których młodociani ratownicy wydobywają rannych i zabitych. Pewien skaut francuski, który miał możność obserwowania ich na tej służbie, podkreśla z wielkim uznaniem spokój i wytrwałość skautów chińskich, którzy mimo zdartej do krwi skóry na rękach i szalonego przemęczenia nie schodzą ze swego posterunku tak długo, jak długo ich pomocy potrzeba.

HOTEL SKAUTEK W LONDYNIE.

Światowe Biuro Skautek otworzyło w Londynie hotel pod nazwą„ Nasza Arka". Hotel ten ma stać się oparciem dla podróżujących skautek całego świata. (HAP).

HARCERSTWO POLSKIE POZA GRANICAMI KRAJU.

Rada Naczelna Harcerstwa Z. N. P., Grona Instruktorskie, Drużyny i Zastępy, które z Wami, drodzy Rodacy i Rodaczki, złączone są pracą dla wspólnej idei, zasyłają całemu Harcerstwu Polskiemu życzenia wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku.

Czuwaj!

Jan Romaszkiewicz
Prezes Z.N.P. i Rady Naczelnej Harcerstwa Z.N.P.

W BERLINIE.

I-sza żeńska drużyna zorganizowała miłą herbatkę, na której z ramienia Wydziału Zagranicznego Głównej Kwatery Harcerek i Harcerzy obecni byli: dh. M. K. Daszkiewiczowa, dh. Z. Syrokomski, oraz dh. F. Firlik z Poznania. Wszyscy goście odnieśli bardzo sympatyczne wrażenia ze spędzonego tam wieczoru.

W SŁOŃCU ARGENTYNY.

U nas panuje wszechwładnie zima — a harcerstwo polskie w Argentynie przygotowuje się do letniego obozu ćwiczebnego, który rozpocznie się w styczniu br. W obozie tym weźmie udział około 100 harcerzy. (HAP).

HARCERZE W CZERNIOWCACH PRACUJĄ SPOŁECZNIE.

Komenda harcerstwa polskiego w Rumunii zorganizowała w Czerniowcach ambulatorium dla chorowitych dzieci polskich. W ambulatorium dzieci otrzymują bezpłatne naświetlania, zastrzyki, oraz szereg innych porad lekarskich.

Ponadto w stadium organizacji znajduje się obecnie w Czerniowcach kasa samopomocy dla miejscowego harcerstwa polskiego. Kasa będzie udzielać zasiłków w razie bezrobocia, choroby, konieczności wyjazdu na studia i t. p.

„LEŚNE LUDKI" W CZERNIOWCACH.

Ostatnio gromada zuchowa „Leśnych Ludków" powiększyła się z 24 do 40 zuchów. Składa się ona z oddzielnych gromadek, które prowadzą młode zastępowe. Jednocześnie odbywa się stale jakgdyby kurs dla tych zastępowych, na którym przerabiane są materiały do pracy w zastępach zuchowych (tańce, piosenki i t. p.) zużytkowane później na zbiórkach „Leśnych Ludków".

„ANDRZEJKI" WE WSCHODNIEJ FRANCJI.

W listopadzie odbyła się w Anbonė zbiórka zastępu Instruktorek z udziałem instruktorów harcerzy i gości. Część pierwsza składała się z gawędy.

W części drugiej urządzono „Andrzejki" t. j. najrozmaitsze wróżby, czary z wosku, ołowiu i t. p. Wieczór zakończył się bardzo miło przy płonącym kominku. Wszyscy uczestnicy chcą, by zbiórki o podobnym charakterze odbywały się stale co miesiąc.



Zuchy przy choince

NA TROPIE MA GŁOS

Wszystkim, którzy nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, „Na Tropie" serdecznie dziękuje i życzy nawzajem pełnej pomyślności w Nowym Roku.

DH. BERNARD S., JOMENDORF. — Dziękujemy za pozdrowienia. Adres „Na Tropie" zmieniliśmy, kalendarzyk wyślemy, jak tylko wyjdzie z druku. Życzymy serdecznie pełnej pomyślności w Nowy Roku.

DH. A. WASILEWSKI, CHARBIN. — Dziękujemy serdecznie za życzenia i ze swej strony życzymy wszelkiej pomyślności i powodzenia w pracy. Miło nam było dostać wieść od Was. Prosimy bardzo o nadesłanie bliższych wiadomości z życia drużyn harcerskich — ilu Was jest, co robicie. Może jakaś fotografia znajdzie się także dla nas?

MIŁY LIST. Od druha R. Z Łotwy otrzymaliśmy list nast. treści: „Serdecznie dziękuję za ten dar („Na Tropie"), który otrzymałem. Najlepszym prezentem świątecznym i noworocznym dla młodzieży Polskiej na Obczyźnie, jest otrzymanie czegoś z Polski — w tym wypadku „Na Tropie". Sam nie wiem, czym będę mógł za ten prezent zapłacić..."

Miły Druhu! Cieszymy się bardzo, że się Wam „Na Tropie" spodobało. Będziemy stale do Was pismo posyłać. Napiszcie do nas o życiu swojej drużyny. Życzymy Wam najlepszego Nowego Roku.

DHNA HANKA C. ZE LWOWA — pisze nam: „Na Tropie" sprawia mi wielką radość. Z wielkim zainteresowaniem wertuję każdy numer..." Nic dla nas milszego, jak taka wiadomość. Życzymy Ci, Druhno Haniu, „Dosiego Roku", a sobie życzymy, żeby Ci się „Na Tropie" zawsze podobało.

DH. CZESŁAW L., GRUDZIĄDZ. — Kalendarzyk można nabyć w HBW. „Na Tropie" Ska z o. o., Warszawa ul. Łazienkowska 7. konto w P.K.O. Nr. 62288.

HARCERKOM Z TALLINA serdecznie dziękujemy za życzenia noworoczne, przesyłając nawzajem braterskie pozdrowienie z kraju, oraz życzenia owocnej pracy harcerskiej na obcej ziemi.

DZIĘKUJEMY ZA NASŁANE ŻYCZENIA: dh. St. Kapłańskiej Kom. Wielkop. Chor. Harcerek, dh. J. Balcerkowi Kom. Wielkop. Chor. Harcerzy, Gronu Instruktorskiemu Wielkop. Chor., dh. T. Augustyniakowi, dh. W. Kuleszy.

KORESPONDENCJA.

DH. KUNTSCHKÓWNA, KOŃCZYCE MAŁE. Spełniamy prośbę, adres: Majkowska Eugenia. 100 S. Patterson Park Ave. Baltimore, Maryland. U.S.A.

„PŁOMIENIE" Z INOWROCŁAWIA. Napiszcie na adres: Józefa Onakówna. Frysztat szk. powsz. Zamek p. Prez. a napewno Was skieruje.

DH. LECH PIŃCZÓW. Adres o który prosicie: Bernard Sadowski. Jomendorf über Allenstein. Deutschland.

DH. FRĄCKOWIAK Z. RAWICZ adres: Władysław Garncarek 268, rue Militare. Retinne. Belgia.

DRUŻYNA IM. T. KOŚCIUSZKI. Barucki L. Sanok. Adres drużynowego: Szczepan Pawlicki. 42 rue Traversier. Eysden S-te Barbe.

DWA ZASTĘPY 2 M. D. H. Leopolda Lisa - Kuli. Bielsk Podlaski. Szk. powsz. Nr. 2, pragną nawiązać korespondencję z zastępami w kraju. Zastęp „Orłów" tej drużyny chciałby korespondować z zastępem z Poznania, a zastęp „Żubrów" z zastępem lwowskim.

DH. ROESLER, PIEKARY. Napiszcie na adres: K. Jelski. Montceau les Mines S. et L, Hotel du Nord. France i poproście o skierowanie.

DH. POPŁAWSKI, WILNO. Artykuły i kronikę zuchową wysyłać na adres: hm. Datoń Donat. G. K. H. w W-wie, Piusa XI Nr. 8.

„KONIKÓWKA — CHOINKÓWKA".

INKA	SZĄ	WAR-	PŁO-	MY-	ŚLE-	INKĄ,	PO	„CHO-
KI,	CO	I	SIĘ	I CHO	NĄ,	ŚLI	PKI	CHO-
CIE	CHO-	KIEM,	TO	RO-	ŁE	BŁYS-	CIĄŻ	DAR-
CZEK	BLIS-	ZE-	LEŚ-	KI..."	ZA	PEK	INKĄ	DZIE-
RA	DRZEW-	OD-	TYCH	ŻY-	NE	CA-	KA-	CZAS
JUŻ	ŚWIE-	NE	ŚMIA-	DAĆ	ŚLE-	CIE	CIĘ-	ZIE
POD	MIE-	CA-	ŚMIER	LE	NĄ...	TY-	MO-	MI,
MI	CI	ŻĄ	I U-	SIĄ-	JEJ	CO	LO-	CE

Posuwając się ruchem konika szachowego odczytaj urywek z bajki Ejsmonda p. t. „Brzoza i choinka".

SZARADA RADIOWA.

Minął wycieczek czas niezapomniany,
Dnie teraz krótkie, a wieczory długie.
W izbie trza siedzieć. Szkoda, że nie można
W pole z zastępem pójść na „pierwsze drugie".

Lecz „s i ó d m e = ó s m e" stoi na stoliku,
Piękny aparat ze składek kupiony.
On nam umila zimowe wieczory
I zbliża do nas wszystkie świata strony.

I słucha młodzież „pierwsza = druga = trzecia"
Choć głośnik trzeszczy, choć lampa już stara,
Harcerska przecież to „czwarta = pięć = szósta",
Nic więc, że „dziewięć = pięć" ma nasz aparat.

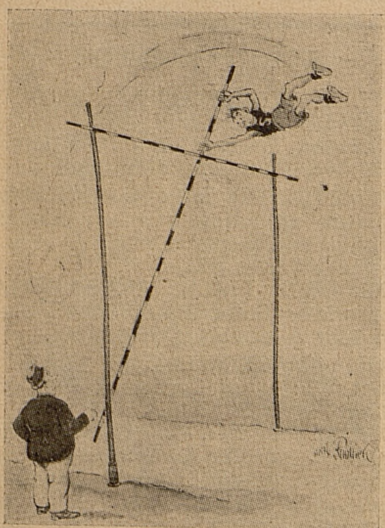
Zebrani w kraju, czy poza granicą,
Gdy usłyszymy, że będą z Warszawy
„C a ł ą" nadawać na radiowej fali —
To niema dla nas przemilszej zabawy.

Ułożył SME = LE.

Między dobre odpowiedzi wylosowane będą nagrody.

Na Wesołym Tropie

ZNA SIĘ NA SPORCIE.



z Boys' Life"

— Hej, panie! Łatwiej byłoby panu przejść pod tyczką!...

WRAŻLIWY AUTOMOBILISTA.

Automobilista o czułym sumieniu, przejechał razu pewnego koguta. Zatrzymał auto i mówi do wieśniaka, właściciela zabitego ptaka:

— Jak mógłbym wynagrodzić stratę tego koguta?

— O. to całkiem proste, odpowiada wieśniak — niech pan przyjeżdża do nas codzień o czwartej rano, aby nas obudzić pianiem!

PRAWO SILNIEJSZEGO.

— Dlaczego Stasiu tak często dostajesz w skórę od ojca?

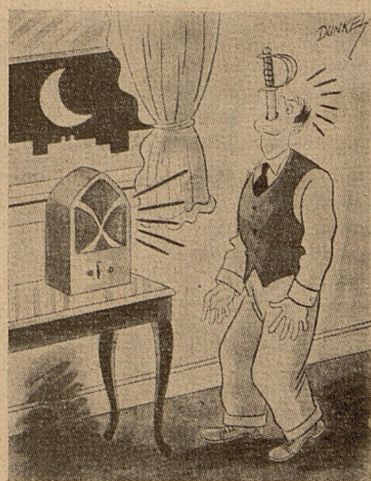
— Bo on jest silniejszy ode mnie.

POMYLIŁ SIĘ.

— Zapewnił mnie pan, że ten zegarek będę nosił do końca życia, a tymczasem on po dwóch tygodniach stanął i nie chce chodzić!

— Doprawdy? No tak... może pomyliłem się. Pan wtedy tak źle wyglądał...

LEKCJA PRZEZ RADIO.



...nadaliśmy audycję słynnego połykacza mieczów, prof. Spinozy, który udzielił radiosłuchaczom wskazówek, jak połykać miecze. O tem, jak miecz wyjąć, prof Spinoza opowie w przyszłym tygodniu...

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06. — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: M. Kapiszewska. Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.